



BIBLIOTHECA
UNIV. IAGELL.
VRATISLAVIENSIS

58435

Mag. St. Dr.

I





BIBLIOTHECA
UNIV. JAGELL.
CRACOVENSIS

58435

I

P



Pow. 2017

KRÓLOWA

GOLKONDY
POWIEŚĆ.

KRÓLOWA
GOLKONDY

POWIEŚĆ.

Roku 1792.

KRÓLOWA
GOLKONDY
POWIEŚĆ



POWIEŚĆ

58435

I hr

1800 1799

KROLOWA
GOLKONDY
powieść.

PÍÓRO moje! podaie się tobie
zupełnie: dotąd rozum był prze-
wodnikiem twoim, dziś ty pro-
wadź rozum, i rozkazuy Panu
twemu. W tyfiac i jedney no-
cach, Sultan pyta się Dinarzady,
olbrzyma Molinofa, swego na-

wet barana; ci wszyscy opowiadają mu historie: i ty powiedź mi jaką, o którejbym wcale nie wiedział. Dla mnie wszystko jedno, czyli ją zaczniesz ze środka, czyli też z końca.

Co do was, czytelnicy, zawczasu przestrzegam, że piśkę dla mojej własnej, nie zaś dla waszej rozrywki. Wy, otoczeni iścieście zapewne kochankami i przyjaciółmi, oboje płci; do waszej więc zabawy bynajmniej się na nic nieprzydam; lecz ja, co sam zostałem, niechciałbym się nudzić w własnym moiim towarzystwie. W podobnym

zdarzeniu Arlekin woła na pomoc Marka Aureliusza Cezarza Rzymskiego, ażeby go uspił: ja wzywam Królowy Golkondy, ażeby mnie obudziła.

Byłem w tym wieku, gdzie przed otwartemi zaledwie zmysłami świat, się roztacza nowy; gdzie nowe związki z otaczającemi nas łączą iestestwy; gdzie żywsze zmysły, gdzie gorętsza imaginacya, w słodzych omamieniach prawdziwsze daie nam kształtować czucia; słowem: miałem lat piętnaście, i daleki od mego dozorca biegłem na wielkim koniu Angielskim za dwudziestą sforą

mi psów gończych, które starego uganiały odyńca: sądzicie, jeżeli był szczęśliwy. Po czterech godzinach polowania, psy moje ustały, i ia z niemi. Zgubiłem resztę myślistwa, i długo biegając w zawod, gdy konio-
wi memu tchu już nie stało, zsiadłem: potoczyliśmy się oba na trawie, on się zaczął paść, ia zaś zacząłem spać.

Posiliłem się chlebem i kuro-
patwą na zimno w uśmiechającej się dolinie, zawartej dwó-
ma wzgórkami, które zielone u-
wieńczyły drzewa. Mały prze-
śnyk widoku wystawiał przed

me oczy chatkę zbudowaną na pochyłości oddalonego pagórka; który, rozległe pola, okryte bogatemi żniwami, i przyjemnemi łączkami, dzieliły od doliny.

Powietrze było czyste i nie-
bo pogodne; ziemia lśniła się jeszcze perlami porankowej rosy; a słońce, nie bardzo wyniosłe, umiarkowanym dogrzewało ciepłem, które przyjemny zefir chłodził swoim powiewem.

Gdzież są ci, miłośnicy natury, którzy się tak umieją roz-
pływać nad pogodnym czaśem,
i nad pięknym położeniem? Do-
nich mówię; bo co ia, nie tak

byłem zaprzątiony tym wido-
kiem, iak postrzeżeniem wie-
śniaczki iedney w gorscie i w
białej spodniczce, która szła zda-
leka z garkiem mleka na głowie.
Z tajemnym ukontentowaniem
uyrzałem ją przechodzącą przez
kładkę [która zamiast mostu stru-
mieniovi służyła] i zbliżającą
się potym ścieszką ku mieyscu,
na którym siedziałem. Gdy już
dość blisko była, zdała mi się
bydź bardzo świeżą, i niepo-
mniac bynaimnię, co się we
mnie działo, wstałem, i naprze-
ciw niey pobiegłem. Każdy krok
pięknieyszą ją w oczach moich sta-

wił, i w krótcie zacząłem żałować
tych krokow, które mogłem był
uczynić dla zobaczenia iey prę-
dzej. Georgia i Czerkasy, dzi-
wotwory chyba w porównaniu
moiey wydawaiały mleczarki, i
nigdy stworzenie tak doskonałe
nie przyozdobiło świata. Nie
wiedząc, od iakiego przywitania
zacząć z nią mowę; prosiłem,
ażeby dla ochłodzenia pozwo-
liła mi się napić mleka swego;
zacząłem potym czynić pytania
o iey wsi, o iey rodzie, i wie-
ku; odpowiadała mi na to wśzy-
stko z niewinnością i wdziękiem,
a słowa iey były godnemi niż tak
ślicznych.

Dowiedziałem się zatym, że była z pobliskiey wioski, i że się nazywała *Alina*. Kochana *Alino*! rzekłem iey, chciałbym być twoim bratem, (nie to ja chciałem powiedzieć) — A ja chciałabym być twóją siostrą, odpowiedziała mi. — Ah! rzekłem ściskając ją, kocham cię tyle, iak gdybyś nią już była. „ Alina chciała się bronić moim pieścizotom, i gdy się szamotała ze mną, garnek upadł, i mleko wielkimi strumieniami rozlało się po ścieżce. Zaczęła płakać, i porywczo z rąk się moich wyrywając, podjęła garnek, i uciec chciała; noga pośliznęła się

znęła się iey na mleczney drodze, upadła na wznak, przybiegłem na iey pomoc, lecz próżno. Moc iakas siłniejszy ode mnie, nie dozwoliła mi iey podnieść, samego nawet powaliła na ziemię. . . . Miałem na ow czas lat piętnaście, a Alina czternaście; w tym to wieku i w tym miejscu, miłość czekała nas dla dania nam pierwszey swey nauki. Szczęście moje pomieśzane było z żałowami Aliny; lecz w krótkie iey boleść ustąpiła rozkoży, która dzy iey wycisnęła rzewne, ależ co za dzy! w ten czas dopiero prawdziwą po-

znałem rozkosz, a większą iefzcze, też rozkosz ukochaney dając osobie.

Czas, który dla inas zdawał się nie być na świecie, dla refzty przyrodzenia bieg, swój odprawował, i słońce ku zachodowi nachylone, zwoływało pasterzów do chatek, a trzody ich do obór: powietrze brzmiało od głosem multanek i pieniem robotników, powracających do spoczynku. „Czas mi już poysć, rzekła Alina, bo mię matka moia obie „Szanowałem iefzcze na ow czas matkę moję; nie chciałem zatym odwodzić Alinę

od ufzanowania, które zachowywała dla swoiey. „Straciłam, przydała, moje mleko i mój honor; lecz daruję ci to wszystko. Idź, rzekłem; bielsza iefteś niż było twe mleko; a rozkosz, więcey warta, niż honor. „Dałem iey trochę pieniędzy, com miał przy sobie, i obrączkę złotą, którą nosiłem na palcu: przyrzekła mi, że iey nigdy nie straci. Twarze nasze, długo przyciśnione do siebie, rozdzieliły się mokre od łez i ucałowań. „Wsiadłem na konia, i prowadząc oczyma, iak tylko mogłem naydaley, kochaną Alinę, ostatnie moje da-

łem pożegnanie w miejscu, poświęconym przez pierwsze me uciechy: powróciłem do zamku oycy mego, zmartwiony mocno, że nie byłem chłopkiem z okolicy Aliny.

Pośtanowiłem był nie jeździć gdzieindziej na polowanie, jak w tę przyjemną dolinę, i przez wzgląd dla piękney moiey Aliny, darować życiem wszystkie w prowincyi zwierzyny; lecz te zamyśły, tak lube sercu mojemu, iak fen zniknęły. Dowiedziałem się za powrotem moim, że niespodziewane interesa przynaglały oycy mego wyjechać

na zaiutrz do Paryża. Wziął mię z sobą, uciskałem matkę moję z płaczem; lecz łzy te były po Alinie.

Bibl. Jag.

Czas trawił stal i miłość: nieutulony byłem wyjeżdżając; pocieszyłem się za moim przybyciem: im bardziej oddalałem się od Aliny, tym bardziej Alina z moiey oddalała się pamięci, i radość z pokazania się na nowym świecie, zatarła w umyśle moim rozkosze tego, który porzucałem. Rozwiozłość i wyniosłość, w sercu moim paśladły miejsce miłości. Służyłem przez sześć ciężkich wypraw, w których

odebrałem wielkie rany, i ma-
łe nadgrody; powróciłem do Pa-
ryża, nadgrodzić sobie w służbie
płci pięknej, to wszystko, com
ucierpiał w służbie kraju mego.

Wychodząc dnia jednego z
opery, stanąłem trefunkiem obok
ładnej kobiety, która na swoją
czekała karetę. Długo z uwagą
wpatrując się we mnie, spytała
mnie: ieżelim ią poznał? odpo-
wiedziałem, że pierwszy raz mia-
łem to szczęście widzieć ią. —
Poyrzy na mnie dobrze, rzekła.
Rozkaz ten, odpowiedziałem, by-
najmniej nie jest przykry, i
twarz twoja łatwo mię posłusz-

nym czyni: lecz im-bardziej
wpatruję się w ciebie, tym wię-
kszą znayduję różnicę między
tym wszystkim, co dotąd widzia-
ło, i co teraz widzę. Ponieważ
twarz moja nic ci nie przypomi-
na, rzekła, ręce moje szczęśli-
wsze może będą! Natychmiast
zdeymuiąc rękawiczkę, pokaza-
ła mi obrączkę, którą mała nie-
gdyś dałem Alinier zadziwienie
odięło mi mowę: karetą zaszła,
rozkazała wziąć mi z sobą. Otoż
iey historya.

„Pamiętasz może jeszcze o mo-
„Im garku z mlekiem, i o tym
„wszystkim, com z nim utraciła.

„Niewiedziałeś, co robiłeś; i ia toż
 „samo; lecz nauczyłam się w kró-
 „tce, że to było dziecko. Matka
 „moja postrzegła to także, i wy-
 „pędziła mię z domu; poszłam
 „do poblížszego miasteczka pro-
 „sić o iakmużnę; gdzie mnie
 „stara kobieta przyięła do siebie.
 „Służyła mi ona za matkę, a
 „ia służyłam iey za siesztrzenicę;
 „miała ona wielkie staranie stro-
 „ić mię ładnie, i pokazywać
 „wszędzie; z iey rozkazu, po-
 „wtarzałam często naukę, któ-
 „rą mi dałeś; a że naypier-
 „wszym twoim następcą był
 „proboszcz mieysca tego, syn

„twój dostał mu się w podziękę;
 „wkrótce zrobił z niego wy-
 „śmienitego organistę. Ciotka
 „moja spodziewając się, że w
 „wielkim mieście piękność mo-
 „ia pożytecznieyszą iey będzie,
 „zawiozła mię do Paryża; tam
 „przed wiele rozmaitych rąk
 „przeszedłszy, dostałam się na
 „reszcie staremu Prezydentowi:
 „jeden z naypierwszych ludzi w
 „kraiu, co do dostojności, był
 „ostatnim, co do miłości; mało
 „mu bardzo zostawało, gdy złożył
 „perukę, robę, i pugilares; a
 „toli z tą resztą, co mu się zo-
 „stawało, kochał mię do sza-

„ leśiwa, i obdarzył mnie i mo-
 „ ię ciotkę pieniędzmi i kleyno-
 „ tami. Ciotka moja umarła;
 „ wzięłam po niej dziedzictwo;
 „ miałam około dwudziestu ty-
 „ sięcy liwrow dochodu, i wie-
 „ le pieniędzy w gotowiźnie.
 „ Rzemiosło, którym bawiłam
 „ się dotąd, zaczęło mię nudzić;
 „ chciałam doświadczyć życia u-
 „ czciwey kobiety, które także
 „ ma swoje przykrości. Za dwa
 „ luidory, dane jednemu gene-
 „ alogiście, zostałam panią z do-
 „ syć dobrej familii. Zaprzyja-
 „ źnienie się z niektórymi mądre-
 „ mi ludźmi, uczyniło mi wię-

„ toś rozumney kobiety. Na-
 „ koniec człowiek dobrego uro-
 „ dzenia, mający sta tysięcy li-
 „ wrow dochodu, sądził, że cno-
 „ tę moję dosyć słabo zapłaci,
 „ biorąc mię za żonę; biedna *A-*
 „ *lina*, jest teraz dla powszechno-
 „ ści Margrabiną *de Castelmont*;
 „ lecz dla ciebie Margrabina *de*
 „ *Castelmont*, chce być zawsze
 „ *Alina*. „

Kogożeś więc kochała, spy-
 tałem, z tych wszystkich, z któ-
 remiś się znała? „ Czy możesz
 „ się o to pytać, odpowiedziała
 „ mi; byłam niewinną, kiedyś
 „ mię poznał; przestałam nią

„ Bydź, kiedym uyrzała drugich;
„ zaczęłam się stroić , i mniej
„ byłam już piękną ; starając się
„ podobać, przestałam umieć ko-
„ chać. Sztuka, wszystko pfaie;
„ ruż, który kładziemy, odbie-
„ ra twarzom naszym naturalny
„ rumienieć; uczucia, które sztu-
„ cznie udajemy, serca nasze o-
„ zięblają. Ciebie tylko jedne-
„ go kochałam: i chociaż może ła-
„ two jest znaleźć odemnie wter-
„ nieyszą, niezna ydzisz jednak
„ nigdy stateczniejszy: Obraz
„ twoy, moiemu umyflowi przy-
„ tomny w niewiernościach i któ-
„ re tobie czyniałam, truczną za-
„ „ prawiał

„wiał ich rokosz; wyznamię-
„dnak, że czasami dodawał im
„powabow. „

"Prawdziwą uczulem rokosz z znalezienia kochaney moiey Aliny: uściłaliśmy się z równym uczuciem, iak w owych szczęśliwych czaſach, gdzie uſta naſze nieſpotkały uſt innych, i gdzie ſerca naſze pierwſzym rokoszy odpowiadały podnietom. Przyjechałem do iey mieſzkania; a że Pana *de Caſtelmont* nie było w domu; przetrzymałem całą kompanią i korzyſtałem z praw moich. Miłość, ucieka od poſzlanych alkow i łożek przepysznych;

lubi po kwiecistych ulatywać łakach „pod cieniem żmądlonych gaiow. Szczęśliwość zatym moia na tym się skończyła, żem noc przepędził na łonie piękney kobiety; lecz ta nie nazywała się, ani też była *Alina*.

Kochankowie! którzy znacie miłość, a chociażby też i samę tylko rokosz; nie idźcie próbować szczęścia z ordynansem ministra w kieszeni, który wam do woyska rozkazuje odieżdżać. W takim razie, widziałem Margrabinę *de Castelmont*; i wiele na tym utracilem. Dopókiż fałszywey sławy od-

głos, czynić nam będzie nienawistnemi słodki pokój, i łube uciechy? Dopókiż wojnę przenosić będziemy nad miłość? nie czynilem jeszcze tych mądrych uwag. Kiedy kto jest brygady-erem, iak ja byłem; na ów czas, prędzey myśli, żeby zostać jenerałem, niż filozofem; lubo, mimo wszelką Ministrów surowość, nie raz człowiek bliższy jest filozofii, iak jenerałstwu. Wsiadłem tedy do koiaski, wychodząc od Pani *de Castelmont*, i z ukontentowaniem do nowych leciałem nudow. Po piętnastoletniey niebytności w moiey oy-

czyźnie, odniosłszy razem wiele postrzałów, i wiele niesprawiedliwości, wysłany byłem do ofady w urzędzie jenerała-leytnanta. Zostawię poetom i gaskończykom umiejętność wytrzymywania burz, i opisywania onych: ja bez żadnego zapłynąłem przypadku; wszystko było spokojne za mego przybycia; i pobyt mój w Indyach, podobniejszy był do podróży przedsięwziętej dla rozrywki, niż do wyprawy wojennej. Nie mając nic do czynienia, obieżdżałem rozliczne Królestwa, które dzielą rozległe te kraje: zatrzymałem się w Goł-

łondzie; było to państwo w Azji, naybardziej kwitnące. Lud szczęśliwy, zostawał pod panowaniem kobiety, która pięknoscią swoją rządziła królem, a mądrością królestwem. Kuśry, publiczne i prywatne, zarówno napełnione były. Chłop, uprawiał rolę dla siebie, co jest rzadko; a podskarbiowie, niechwyłali publicznych dochodów, co jest ieszcze rzadziej. Miasto, przepyszne i ozdobione budowami, upiękrozne nadto zgromadzonemi tam rozrywkami, pełne było szczęśliwych obywateli, dumnych z zamieszkiwania onego. Ludzie

mieszkańcy po wsiach, zatrzymywali się w nim przez kwitnącą obfitość i wolność, i przez chęć, którą rząd rolnictwu oddawał. Wielcy panowie nakoniec, bawili u dworu, dla pięknych oczu królowey, która posiadała sztukę nadgradzania ich wierności, bez uszczerbku publicznego skarbu: sztuka niemylna i luba! której, zdaniem moim, królowe nadto mało używają, i o której król *Golkondy* nie wiedział, że żona jego używa.

Przybywszy do tego dworu, z niewymowną przyjęty byłem

grzecznością. Miałem najprzód audyencyą publiczną u króla, potem u królowy; która, spostrzegłszy mię, spuściła zasłonę. Podług powzięchney o niey wieści, sądziłem, że nie bardzo lubiła się ukrywać. Niezmiernie mię zadziwiło to iey przyięcie; z resztą, pięknie mię bardzo przywitała, i na to szczególnie uskarżać się mogłem, że twarzą iey nie widział, a widzieć ją mocno pragnąłem; dla tego najprzód, iż mówiono, że była piękną; powtóre, że wszystko jest ciekawe, co tylko należy do wielkiej królowy.

Za powrotem do siebie, znalazłem oficjera, który mi oświadczył: że nazajutrz chciał mi pokazać ogrody i zwierzyńce, otaczające pałac. Przyjąłem grzeczność jego: wstaliśmy równo z słońcem; zaprowadził mię wspinałemi ulicami w gęsty gay, gdzie mirty, akaty, i pomarańcze, łączyły razem swe zapachy i cienie. Znaleźliśmy tam konia, przywiązanego do jednego z drzew; przewodnik mój, letko wkoczył na niego, i wydawszy głośny posłuch na trąbie, którą nosił przy sobie, śpieszno uciekł odemnie.

Szedłem daleką moją drogą, zdziwiony mocno postępkiem oficjera, nie mogąc przypuścić do myśli, żeby w tym kraju było zwyczajem gubić ludzi zamiast prowadzenia ich na przechadzkę. Lecz jakie mnie obiegło zadziwienie, gdy wyszedłszy z lasu, znalazłem się w miejscu doskonale podobnym do tego, w którym niegdyś pierwszy raz poznałem *Alinę* i miłość. Była to też sama łączka, też same wzgórki, też sama dolina, też sama wioska, tenże sam strumień, kładka, też sama nawet ścieżka; niedostawało, tylko mleczarki.

którą postrzegłem w podobnychże
fukniach, iakie miała *Alina*, i z
tymże garkiem mleka. „ Jest-
„ że to sen, zawołałem, albo
„ też czary? Nie ciechże to pro-
„ żny omamia me oczy? — Nie,
„ odpowiedziała; nie jesteś, ani
„ we śnie, ani też oczarowany;
„ i uyrzysz w krótcie, że nie
„ jestem widmem. *Alina, Alina*
„ sama poznała cię wczoray, i
„ nie chciała być widzianą od
„ ciebie, iak pod postacią, pod
„ którąś ją był pokochał. Po-
„ uciążliwym ciężarze korony,
„ przychodzi odpocząć z tobą,
„ wzięwszy swój garnek mle-

„ ka: stan mleczarki; uczyniłeś
„ iey słodszym nad stan królo-
„ wy. „ — Zapomniałem o kró-
lowey *Golkondy*; nie widziałem,
tylko *Alinę*; byliśmy sam na sam;
królowe, są kobietami; odzyska-
łem pierwszą mą młodość. Obr-
zedłem się z *Aliną*, iak gdyby
jeszcze zachowała swoją; procz
tego, powiadała, że królowe nie
przestała być nigdy młodą.

Po tym przyjemnym pozna-
niu, *Alina* wzięła fuknię królo-
wy, którą wierna iey niewol-
nica przyniosła za nią. Powro-
ciliśmy do pałacu, gdzie uyrza-
łem ją przyjmującą dwor cały z

przymileniem i dobrocią uymu-
iającą tych wszystkich, którzy się
przybliżali do niej. — Spożierała
na iednych, mówiła z drugimi
uśmiechała się do każdego; sło-
wem, widać było, że była pa-
nią wszystkich, lecz nie zdawa-
ła się krolową niezyią.

Po obiedzie, u którego wszy-
scy z krolową razem iedli, po-
szedłem z nią do osobney sali:
gdzie kazawszy mi przy sobie
usiąść, tym sposobem ośtatnie
swoie opowiadała mi przypadki.
„ Margrabia *de Castelmont*, zabi-
„ ty był w pojedynku, we trzy
„ podobno miesiące po twoim
„ odje-

„ żdzie; i zostawił nieutuloną
„ swą wdowę ze czterdziecią ty-
„ siącami talarow intraty za ca-
„ łą pociechę. Część iedna dóbr
„ iego, była w Sycylii; i wy-
„ ciągała, iak powiadano, mo-
„ iey tam bytności. Puściłam
„ się wodą w tę podróż dofyć
„ ochoczo; lecz wiatr przeci-
„ wny, zaniosł na oddalone brze-
„ gi moje fregatę; gdzie, prze-
„ ciwnieysz iefzcze od wiatru
„ okręt, wziął ją, i poprowadził
„ z sobą. Był to okręt Turecki;
„ którego kapitan, z fregatą na-
„ szą obzedł się iak naygorzey;
„ ze mną zaś tak dobrze, iak

„ tylko Turcy mogą najlepiej,
 „ Zaprowadził mię do Algieru,
 „ z tamtąd do Alexandryi, gdzie
 „ go na pal wbito. Przedano
 „ mię iak niewolnicę z całym
 „ iego domem, i dostałam się w
 „ podziele kupcowi Indyjskiemu;
 „ ten mnie tu zaprowadził, i ka-
 „ zał mię kraiowego uczyć ięzyka,
 „ w którym w krótcie dość zna-
 „ czne uczyniłam postęпки. Zna-
 „ łam biedę; lecz nigdy nieszczę-
 „ ścia. Niewoli zniesć niemo-
 „ głam; uciekłam, od pana me-
 „ go, sama nie wiedząc dokąd
 „ dążyłam. Spotkali mię rze-
 „ zacy; i znaleźliży piękną,

„ przyprowadzili przed króla. —
 „ Daremnie prosiłam, ażeby mia-
 „ no nad cnotą moją litość;
 „ zamknięto mię w seraiu; i na-
 „ zaiutrz odebrałam od tych
 „ wszystkich, co mnie otoczyli,
 „ powinśzowania sultanowy fa-
 „ worytki, na który to stopień
 „ wyniośł mię król o samey puł-
 „ nocy. Wkrótcie, miłość kró-
 „ lewska nie miała granic; a
 „ władza moja mniey ie ieszcze
 „ znała: Golconda, przyzwy-
 „ czaiona podlegać wyrokom,
 „ które wydawałam z pośrzedka
 „ seraiu, bez zadumienia nyrza-
 „ ła, mnie żoną monarchy świę-

„ go, który od dawna pierw-
 „ szym tylko był moim pod-
 „ danym. Pamiętałam w pała-
 „ cu moim o małej wiosce,
 „ gdzieś moją zachowała nie-
 „ winność; a bardziey ieszcze
 „ o piękney dolinie, gdzieś ją
 „ straciła; chciałam oczom mo-
 „ im miły wystawić obraz pier-
 „ wszych lat moich, i pierwszych
 „ roskoszy. Ja to wystawiłam
 „ wioskę, którą widziałeś w o-
 „ brębie tego zwierzyńca; nosi
 „ imię dawney moiey owozy-
 „ zny; obchodzę się ze wszy-
 „ stkiemi iey mieszkańcami, iak
 „ z krewnemi i przyjaciół me-

„ mi; co rok wydaję za mąż
 „ pewną liczbę młodych ich cò-
 „ rek, a często najstarzyszych z
 „ ofady przypuszczam do stołu
 „ mego; to przypomina mi sta-
 „ rego mego oycza i biedną ma-
 „ tkę, którąbym lubiła szanować
 „ gdybym ją ieszcze miała; tra-
 „ wa tej łączki, zgnieciona jest
 „ chyba tańcami młodych tej
 „ wioski dziewcząt i chłopcow.
 „ Szanować będę, pòki życia
 „ mego, te drzewa, naśladowce
 „ owych, które miłości naszey
 „ swego użyczyły cienia; a su-
 „ knie wieykie chowane obok
 „ królewskich ozdób, w pośród

„ otaczającego mnie blasku, nie
 „ przestaną przypominać pier-
 „ wżey moiey nikczemności:
 „ każą mi czcić stan, w którym
 „ mniey byłam pogardy godną
 „ iak we wszystkich innych, na
 „ które wyniosłam się potym;
 „ na każdym mieyscu nauczają
 „ mię szanować ludzkość; po-
 „ kazują mi, iak mam pano-
 „ wać. „

Nieporównanaż to pani, ta
 królowa *Golkondy*! była razem
 dobrą królową, dobrym królem,
 dobrą kobietą, i dobrym filozo-
 fem; była ieszcze coś więcej,
 była wysmienitą. Niestety!

przez dni tylko piętnaście ko-
 sztowałem tey słodczy; po u-
 płynieniu których, zdybał nas
 mąż oboie, i przymusił mię u-
 ciekać z królestwa przez okno
 swego sypialnego pokoju. W
 krótkce potym powróciłem do
 Francyi, gdzie przyzedłem do
 naywiększych dostoięństw, i do
 naywiększych nielask, nie zaflu-
 gując, ani na jednę, ani też na
 drugie. Błąkałem się potym z
 kraiu do kraiu bez szczęścia i
 nadziei; nakoniec spotkałem się
 w tey pułstyni, gdzie myślę o-
 śniasć, gdyż znajduię razem sa-
 motność i społeczeństwo.

Czytelnik rozumieć może; że iemu tę opowiadałem historyę; lecz że nie prosił mię o to; nie będzie się gniewał, iż powieść ta obraca się do małej iedney staruszeki, okrytey palmowemi liśćmi, mieszkającej od dawna na pułstyni, na którą się schroniłem: ta prosiła mię, aże bym iey naysiekawsze moje opowiedział przypadki. Znudzili może tych, którzy ie czytali; lecz staruszekka moja z szczegulaną słuchała ich uwagą, nie opuściła z nich i słowa: i gdy skończyłem, rzekła mi: „co nawięcey w twoiey podoba mi się

historyi, to to, że nie masz słowa, któreby nie było prawdziwe. — Jakże potrafisz sądzić o tym, rzekłem; może wciąż ci kłamałem? — Pewna jestem, że przeciwnie, rzekła mi. — To tedy, pani, odpowiedziałem, zna się trochę na czarnoksiężtwie? — Nie ze wszystkim, rzekła; ale mam pierścień, który mię przekonywa o prawdzie tego wszystkiego coś mi powiedział. — Nie znam, iak tylko pierścień Salomona, rzekłem, który mieć może tę cnotę. — A pierścień Aliny znał? rzekła z uśmiechem, i pokazując mi swą rękę? — Ali-

na, którąś wynioś na tron *Gólkondy*, i z niegoś ią potym zrzucił; która wygnana i tułająca się w tych odludnych miejscach przyszła szukać schronienia przed gniewem męża swojego, któregoś ty się umknął, wyskakując przez okno? — Jakżeż zawołałem: tyś to jeszcze? muszę być już mocno stary, gdyż, jak sobie przypominam, rok mam więcej od ciebie; ale trudno jest rok mieć więcej od twojej twarzy. — Co nam już po naszych leciech i figurze! poważnym odpowiedziała tonem; byliśmy niegdyś młodzi i ładni: bądźmy

teraz roztrojni, a będziemy jeszcze śliwi. W wieku miłości zbywaliśmy w rozkoszach, zamiast umiarkowanego onych używania; jesteśmy teraz w wieku przyjaźni, cieszymy się, zamiast żebyśmy żałować mieli. Dla rozkoszy, krótkie są chwile; całe zaś życie być może dla szczęścia stałego: pierwsze, podobne jest do kropli wody; drugie do dyamentu, obydwa jednym lśnią się blaskiem; lecz tamto niśczy, drucnięcie najmniejszego, ten opiera się twardym ciosem, stali: jedno, pożycza od światłości blasku swego; drugie,


w łonie swoim nosi światłość,
i roznieca je w ciemnościach. A
tak wszystko zgubić może ro-
kosz, nic zaś prawdziwego za-
chwiać nie potrafi szczęścia.

To mówiąc, na wysoką za-
prowadziła mię górę, okrytą o-
wocowemi drzewami różnego
gatunku; strumień żywey i prze-
zroczystey wody tyfiącznemi wę-
żykami z samego ślepując wierz-
chołka, zlewał się w dolinie przy
grocie wydrążoney u spodu gó-
ry. Patrz, rzekła, jeżeli to do-
styc do twego ukontentowania;
to jest moje mieszkanie; które,
jeżeli chcesz, stanie się i twoim;
ziemia

ziemia ta, letkiey tylko wycią-
ga uprawy, żeby ci obficie nad-
grodzić łożone około siebie sta-
rania; ta przezroczysta woda,
zachęca cię, żebyś ją czerpał;
z wierzchołka tey góry, oko
twe odkryć może królestwa ro-
zliczne, wstąp na nią, oddychać
tam będziesz żywszym i zdro-
wszym powietrzem;... będziesz
dalej od ziemi, bliższy niebą;
uważay z tamtąd, coś utracił,
i powiesz mi, jeżeli to chcesz
odzyskać.

Upadłem do nog boskiey Ali-
ny, przejęty podziwieniem dla
niey, i wzgardą dla siebie; ko-

chaliśmy się bardziey niż kiedy,
i stałiśmy się światem iedno dla
drugiego. Już wiele szczęśli-
wych lat przepędziłem na tym
miejsku z tą roztropną towarzy-
zką. Zostawiłem szalone moie-
namiętności i wszystkie przefą-
dy na świecie, który porzuci-
łem; ręce moje, stały się pra-
cowitżemi; umysł, doskonałym,
a serce czulszym. *Alina*, nauczy-
ła mnie znajdować powaby, w
lekkiej pracy, w słodkich uwa-
gach, tkliwych uczuciach, i
dopiero przy końcu dni moich
żyć zacząłem.



HYMN DO PIĘKNOŚCI.

O któraś z wód pienistych twą
istotę wzięła,
Która z bogów uśmiechu nie-
gdyś się zaięła;
Rod mąż z nieba, przedwieczne
w światach panowanie,
O! po dobroci, pierwsze czło-
wieka kochanie.
Piękności! ciebie wielbię; ah! za
coż twe dziś,
Ciemna mi słabych oczu chmu-
ra zasłoniła?

Wiośna w miłą zieloność brze-
 gi wód okrywa,
 Strumień się z zimnych pętow ro-
 zkrzepły dobywa,
 Gay rozkwita, w promieniach
 nowych zorza wschodzi,
 Dla mnie tylko jednego; nic się
 nie odrodzi.
 Świat przedemną zaćmiony, iak
 przez mglistą chmurę,
 Na sroyną w nowe szaty poglą-
 dam naturę.
 Mniew, niż ja, widział Milton, ale
 był szczęśliwy,
 Umiał dowcipnym pęzlēm malo-
 wać iey dziwy;

Gdy mu się córek głofy zgodnie
 słyżec dały,
 Tlejący płomień ducha wieszczel-
 go wzniecały:
 Ozdob twoich i cudow przypo-
 mnienia wierne,
 Tłumem się w iego myśli cisnę-
 ły. niezmierne.
 Spiewał; a które w oczach ie-
 go się zaćmiły,
 Dary twe, w nieśmiertelnych pie-
 śniach ożywiły.
 Podobnie, cię uwielbić nie mo-
 iey jest siły;
 Lubię jednak twój obraz przy-
 pominąć miły.

W tobie rozkosz, przyjemność,
 powab, zachęta
 Potrójne przyrodzenia ziemskie-
 go: rozdziały.
 W głąb ziemi masz ustronne od
 oczu warstwy:
 Tam prosty kamień w rubin prze-
 rabiaś bogaty,
 Iskrzy się nie widziany; kruszce
 kolor stały,
 Dyament ogień, przeżytyś
 swą biorą kryształ.
 Twa moc, w ojcowskich łó-
 chach, kroplami wyciska,
 Wiszące podziemnego ozdoby
 sklepiś.

Gmachów, w łonie ciemności
 zamyka głębokiem,
 Co ma iśnieć swym blaskiem,
 przed słonecznym okiem;
 Ty malując kamienie, i zioła i
 kwiaty,
 Maczaś twe pędze w złoto, w
 lazury, w szarłaty.
 Widok cudny! tys drzewka, tys
 w przyjemne wzory,
 I miłe oczom lipy, i smutne ia-
 wory,
 Sama zaryfowała, pod któremi
 cienie,
 I chłód przyjemny mieszkają, i
 głuche milczenie.

Ktoż twoich darow nie zna, kto
na świecie żyje?

Robaczek barwą pyfzny w śmie-
cisku się kryje.

Gwiazdzistym piórem dumny
paw, jest dzieło twoie,

Letkich motylów, dmuchem
twym wydaiesz roie;

Od ciebie straszny Tygrys, a
Lew wziął zuchwały,

Skład srogością, i krokiem po-
sępnym wspaniały,

Jeleń giętkość i kibić; ow za-
wodnik lotny,

Ulaś go w urodę, śmiały, a
zalotny,

Karkiem wyniosłym, biegiem
wyciągłym w gonitwy,

Leci, szuka kochanki, zakładow
i bitwy.

Ty orla, ty i muchę przystoy-
nie ubrałaś;

Lecz króla stworzeń postać kró-
lewską mieć chciałaś:

Ma on coś w swojej twarzy,
co znaczy powagę,

W oczach czułość rozkoszną,
szlachetną odwagę,

Tkliwą w uśmiechu równie i w
płaczu wymowę;

Ale, w spólniczą jego rodzaju
połowę

Właś coś najmilszego w twoich
 skarbach miała,
 Boś wstydem, i przystoyną skro-
 mnością odziała.
 Powabny wdzięk urody, i ła-
 godność duszy,
 Z nich wypływa, co serca za-
 pala, i kruszy.
 Sam człek pratrzył na nieba,
 które mu świeciły,
 Spoyrzał na nią; poczuł ją; nie-
 ba się zaćmiły.
 Piękności! sama swoje dzieło u-
 kochałaś,
 Inne dla oczu waszych, to dla
 serca dałaś. *J. C.*

TANCERZ NA LINIE.

W malenkicy wiosce pod samą
Weroną,
 Mieszkał rolnik ieden z żoną,
 Człek poczciwy, rozsądny na-
 wet na wieśniaka,
 Miał on syna iedynaka.
 Który zamięstł pociechy przy u-
 bogim bycie,
 Smutkiem zaprawiał ich życie.
 Był to frant wielki, wielkie nie-
 dobrego,
 Słowem mówiąc, do niczego.

Lat piętnaście kończył blisko,
Furbo było mu nazwisko,
 Ociec go nayprzód chciał wi-
 dzieć rolnikiem,
 Potym żołnierzem, potym rze-
 mieśnikiem;
 Odrzucił wszystkie te stany.
 Rzekł mu nakoniec: *ale mój ko-*
chany,
Co z ciebie będzie, ubogiegoś rodu;
Pracuj, jeżeli niechcesz umrzeć
z głodu.
 Niepodeyrzana jest oycowska ra-
 da,
 Tata! nakoniec syn mu odpo-
 wiada,

W uło-

W ułożoney sztucznie minie,
 Ja chcę tańcować na linie,
 I pokazywać rozmaite sztuki,
 Racz, kuglarzowi, dać mię do
 nauki „
 Zmartwiony dziwną ochotą syna,
 Długo ociec napomina.
 Przekłada, że to stan nie szaco-
 wany,
 I na przypadki wydany.
 Próżno; bo synek trwał w swo-
 im wyroku:
Wielu to, rzeczy, urodzonych w ne-
dzy,
Skacząc po linie, przyszło do pier-
nędzy,

Jął się więc uczyć, i niewyszło
roku,

Wszystkich współ-uczniów celo-
wał.

Właśnie iarmark następował,
I po ulicach ogłosiły druki,
Ze *Furbo* będzie pokazywał sztuki.

Lud się na rynek gromadzi,
Gdzie już zawieszona lina;
Wszyscy z ręczność widzieć ra-
dzi,

Furbo tańcować zaczyna.

Zadziwia wszystkich giętką po-
stawą;

Waży się raz na lewą, drugi
raz na prawą.

Łamie się, skacze w rozmaite
strony,

I kręci się, i wywija.

Ociec krzyczy przełęczniony:

Synu! choć prosto, bo w strachu
sżyia.

Drudzy wołają przeciwnie,

Ah! iak wybornie przedziwnie,

Jak się wykręca, iak śmiały,

To diabeł cały.

Buia wzruszona raz linka;

Furbo pokłaskiem pyzniejszy,

Chcąc już zrobić skok trudniejszy,
fzy,

I ostatniego wywinąć komin-
ka,

Gdy naybardziej oczy nęcił,
 Padł na ziemię i kark skreślił.
 O! wy tancerze rozliczni,
 Prawni i polityczni,
 Co się na wszystkie strony wy-
 wiliacie,

W śmierci Furba przykład macie
 Nie wahaycie się, ale pewną no-
 gą,

Postępujcie prosta drogą.

HEROSTRAT POWIEŚĆ

Wieczor nadchodził, i gasy
 już zorze,

Gdy lud w Efezie powracał z
 igrzyska,

A rad z pysznego jeszcze wido-
 wiska.

Tłumnie rozmawiał o sztuki wy-
 borze:

Kiedy w gęstych nocy cieniach
 Daie się słyszeć głos trwogi,
 Patrzą, co za widok frogi!

Kościół Dianny w płomieniach!
 Lecz wszyscy przerażeni,
 Ratować, wiedzieć pożaru przy-
 czynę;

Alie zszedłszy na dolinę,
 Kędy się zdrojów święty pieni,
 Postrzegli bokiem zdaleka,
 Idącego śpieszno człowieka,
 Był to Herostrat żalony,
 W rękę miał ieszcze tlejącą po-
 chodnię,

Wraz sam wyznał swolę zbro-
 dnię;

A lud gniewem umiesiony,
 Szkody powszechny ofiarę,
 Wiodł go do sędziów po karę.

Stawa; ślad się zapytaie;
 Czemu popełnił czyn wściekły?
 Co na obronę znajdzie?

I czyli iędze, wypuszczone z pie-
 kły,

Rozum jego obłąkały?

Jak śmiał okrutny, zuchwały,

Świątynię bogów w perzynę o-
 bracać,

Posąg Dianny wywracać?

Niszczyć gmach, w tył wznie-
 siony trudami,

Ozdobny łańcuch Grecyi skarbami
 Mieszkanie bogini lubę,

I narodów wszystkich chlubę?

Postępując trybem prawnym,

Winowayca odpowiada:
 Chciałem być w Grecyi sta-
 wnym,
 Ztąd wina moja i zdrada;
 Próżność mię bodła, pragnąłem
 koniecznie,
 Żyć w pamięci ludzkiej wie-
 cznie.
 Nie użyte przyrodzenie,
 Odięło cnotę fercy, światło ro-
 zumowi,
 Byłem niezdatny krajowi,
 Chciałem mieć jednak znacze-
 nie;
 Niemogąc drugich zdadnością ce-
 lować,

Co ci zrobili, to ja chciałem
 pśować:
 Zbrodnia łatwiejsza jak cnota,
 Spalić więc gmach ten wzie-
 ła mię ochota.
 Mniey dbam, że *Efez* na to się
 zażali;
 Byleby o mnie gadali, pifali.
 Sędzia mu rzecze „złoczyńco
 nieprawy!
 Cnotą doysć tylko można szczy-
 tu sławy.
 Kto zbrodnią pełni, próżnością
 zaity;
 Nie będzie sławny, lecz wie-
 cznie przeklęty:

Umrzecz w ciemnotach frogie-
go więzienia,

I nikt niewspomni twoiego imie-
nia (*).

(*) Sąd w Efezie na ukaranie pró-
żności Herostrata wyrokiem swo-
im zakazał, aby nikt z mie-
szkańców, imienia jego nie wa-
żył się wymawiać.

Bibl. Jag.

K O N I E C .



